

24.  
NIEDYSKRETNA

SMIERCI

W A G A

Dnia czternastego Października Akcie

Pogrzebowym.

WYSTAWIONA

*SZLACHETNEY JEY MOSCI PANI*

**ANNY z RYM-  
PLEROW MO-  
SCICKIEY**

KOCHANEY SIOSTRY.

REPREZENTOWANA

w Tragicznym Rythmie tegoż Mięsiąca.

Roku 1708.

Przez

Prawdziwego y Szczerego Krewnego.



E Typographyco Nobilissimi Senatus & Gymnasii



## NIEDYSKRETNA SMIERCI

### W A G A.



Ze nie dawno słońce wystąpiło  
Rowny dzień z nocą, gdy w wagę wstąpiło,  
I ty to ważył, frogą śmierci ludzi?  
Także y ciebie czas dowagi budzi?  
Zarówno bierzysz Mążonkow, y Zony,  
Nie masz litości, respektu, ochrony!  
Nie chcesz przepuścić Oycu, y Synami,  
Nie pofolgujesz Mátce, y z Corkami.  
Rownasz w grobowcach Páná, y nędznego,  
Z młodemi stárych, z podłemi godnego:  
Hámuy dla Bogá twej popędliwości!  
Miarkuy się samá w takiey surowości!  
Jeszcze nie wchodzi w znak jądowitego  
Niedźwiadká słońce; Ty już jádu twego  
Zaráz puszczasz ná swiát, bystrą kofá,  
Wycinájący lud iák trawę z rosą.  
Już y Belloná zpolá myśli zwodzić  
Rycerskie pulki, y nie chce záchodzić

Ná-

Ná plác Marsowy, Kwatery rozdáie,  
Z nieprzyjacielem w przymierzu zostáie  
Ach! coż to czynisz śmierci nieużyta?  
Długosz żywot nasz kofá jądowita  
Podcinać będziesz? czy się nie zlitujesz?  
Czy ludzkiey trwogi, y płaczu nie czuiesz?  
Jużes Cmentárze trupem ná syciła,  
Ogrody, polá, lásy nápełnyła,  
Stronia od siebie wierni Przyjáciele,  
Jeden drugiemu nie usługysz śmieie:  
Co zá przyczyna, że nie strzymasz ręki?  
Ale przyczyniasz boleści y męki,  
Podobno się to czasom akkorduiąc,  
Listopadowi się akkommoduiąc?  
Kiedy zwiędniáte liście zdżzew opada,  
Od twoiey kofy, lud iák liście pada.  
Czyli też tego sobie byś życzyła?  
Byś w gospodarstwie lepiey się ćwiczyła,  
Więc Kámielarza Miástuś odebrała,  
Jeszcze się sámym nie kontentowała;  
A ponim w krotce Syná kochánego,  
Ozdobę Domu Mościckich godnego:  
Dobierałz nawet dobrej gospodyni,  
Doświadczoney w tych dziełách Heroiny;  
Kámelarzowey Miástá Toruńskiego,  
I Páni Rádneý z Domu przezacnego,  
Wielce Szláchetney Jeiey Mości Páni  
Anny Mościckiey ( Ach toć serce ráni! )  
Już też masz dosyć nie froz się w tym Domu,  
Nie szkodzić potomstwu y z krewnych nikomu,  
Niech pozostałe Cory doczekáią,  
Lat poznych wścześnie, niech Dom rozmnáżáią.  
Czyli chcesz z Niebem mieć równą powagę,  
Gdy słońce w wadze, y ty bierzysz wagę.

Byś

Byś zmiarkowała cenę Szlachetnego  
Jego Mości ŁUKASZA MOSCICKIEGO,  
Z Małżonką iego więc ná iedną szalę  
Kładziesz dzieł iego wybor godny; ale  
Drugą zostawiasz ná wspaniałe cnoty,  
Małżonki iego, y ważne przymioty,  
Ktora zrodzona z przezacney linij  
Z Celler, z Rymplerow godney Fámilij,  
Zacności Przodkow swoich przyczyniła,  
Gdy od młodości wcnotách się ćwiczyła,  
Zawsze z náture skłonna do dobrego,  
W bogoboyności przez wiek życia swego  
Zakochálaś się, bliźniego w potrzebie  
Ták wspomagaíac, íák by sámá siebie:  
Skromność wszeláka przy unizoności,  
Ciekáwa biegłość w swoiey dozorności,  
Wdzięczne postęпки, przyjemność wrodzona,  
Te Cię wyniosły, temiś iest w sławiona;  
Te rozmnożyły w słáwie y godności,  
Wfzczęściu, powadze, y ludzkiey miłości:  
Te sobie taką słymę záslużyły,  
Aby w pámięci wiekopomny żyły.  
Więc uwolniona od swiátá przykrości,  
Gdyś dopędziła terminu wieczności,  
Zyi tám spokojnie; żegna Cie życzliwy  
Przyjaciel Tobie szczerý, y prawdziwy.

